

że mam coś do zrobienia, zanim wyjdę z pokoju, nie mogłam sobie przypomnieć, co to być może. I stałam, wahając się, lękając się podnieść oczy, a jednak czując, że powinienam spojrzeć na twarz siostry, choćby dlatego, by sobie przypomnieć...

Nagle spojrzałam, ale nic mi to nie pomogło. I wtedy, zrozumiałwszy, że nie będę mogła zebrać myśli, dopóki twarz umarłej będę widziała przed sobą, podniosłam poduszkę z fotelu przy oknie i nakryłam nią jej twarz. Musiałam coś więcej zrobić. Musiałam nakryć całą otomanę poduszkami... choć sama o tem nie wiedziałam, bo mnie przytomność odeszła... A potem zupełnie nagle poczułam jasność w głowie i przypomniałam sobie, że siostra dała mi jakieś zlecenie, dotyczące trucizny. Czy miałam buteleczkę jej w rękę włożyć, czy też miałam ją wyrzucić przez okno? Coś miałam wyrzucić przez okno — zapewne buteleczkę... Nie mogłam jednak otworzyć okna, to też zaniósłam buteleczkę do garderoby obok, gdzie okno otwierało się do środka i wyrzuciłam ją z tego okna. Już myślałam, że zrobiłam wszystko. Gdy jednakże, wróciwszy do pokoju, zobaczyłam płaszcz Adeli, leżący na ziemi, podniosłam go i schowałam do garderoby — sama nie wiem powiedzieć, dlaczego. A potem to już konieczne chciałam wracać do domu.

Ale jeszcze coś było do zrobienia, lecz nie w tym pokoju. Długo nie mogłam sobie przypomnieć, dopiero widok pustej podłogi przywiódł mi to na pamięć. Drzwi, które mi weszła Adela, nie były zamknięte, a idąc ku nim, przypomniałam sobie telefon i że mamawiadomić policję.

Wziąwszy zatem świecę, powlokłam się do frontowej sieni. Adela mi to nakazała, inaczej nigdy nie byłabym w stanie... Musiałam drzwi otworzyć, a gdy się za mną zatrzasnęły, myślałam, że już się nigdy dla mnie nie otworzą. Prawie myślałam, że zemdlałam wtedy — jeżeli można zemdleć stojący?... bo gdy jakoś oprzytomniałam, byłam w innym końcu pokoju, a świeca, którą wciąż trzymałam w ręku, jakoś krótsza mi się wydała, niż była, gdy wychodziłam z pokoju, gdzie leżała siostra.

Traciłam próżno czas. Gdy pomyślałam o tem, podeszłam prędko do telefonu. Chwyciłam słuchawkę, a gdy mi się centrala odezwała, powiedziałam coś o Szumiących Sosnach i że tam trzeba ratunku. Tyle tylko pamiętam.

Trochę później, sama nie wiem, kiedy, schodziłam po schodach ku wyjściu. Poszłam do... znowu do tego pokoju po moją torebkę, gdyż były w niej klucze, a nie śmiałam ich zostawić. Ale nie zatrzymałam się już ani chwili i raz tylko spojrzałam na otomanę.

Co się potem działo, to mi się już tylko jak sen przedstawia.

Odnalazłam konia, koń trafił sam na drogę i niedługo potem dojechałam do domu. Dojeżdżając do domu, poczułam się nagle silniejszą. Widząc otwarte drzwi od stajni, przypomniałam sobie, co należy zrobić. Wjechałam, prędko odprzegłam Jenny i wprowadziłam ją do stajni. Potem zaciągnęłam sanki do wozowni i powiesiłam uprząż na swoim miejscu. Wkońcu zamknęłam stajnię, zabrałam klucz do domu i powiesiłam go tam, gdzie zwykle bywał, w kuchni na gwoździu. Myślałam wtenczas: „zrobiłam wszystko tak, jak Adela każała, a teraz pójdę do swego pokoju. Takby ona chciała”. Ale już nie wiem, czy zrobiłam tak, czy nie. Myślałam wciąż tylko o Adeli, aż wszystko zaczęło mi się mącić... potem ogarnęły mnie ciemności... i już co było dalej, tego nie wiem...

Skończyła. Zrobiła to, o co ją proszono, opowiedziała dzieje tego wieczoru tak, jak je знаła, począwszy od wspólnego obiadu przy rodzinnym stole, aż do powrotu swego po północy. A tajemnica śmierci Adeli nie przestała być tajemnicą. Czy ona to rozumiała?

Ja zaś szczęśliwy byłem — nadmiernie, nierozsądnie szczęśliwy — zrozumiałwszy, że skrzywdziłam ją przypuszczeniem mojem i że ona niewinna jest, niewinna! Jak hymn radosny, brzmiało w mej duszy to słowo.

Mr. Moffet, stawiając Karmeli jeszcze kilka pytań, ukończył przesłuchanie świadka.

Kolej teraz przyszła na prokuratora.

Mr. Fox podniósł się odrazu; teraz chwila odpowiednia — śpieszył do ataku. Stawił odrazu najżywotniejsze pytanie:

— Przez cały ten czas rozmowy z siostrą czy pani zauważyła jakie plamy na jej szyi?

Karmela rozchyliła usta; cała jej twarz wyrażała zdziwienie.

— Plamy? — powtórzyła. — Nie wiem, co pan przez to rozumie.

— Jakież piętna, ciemniejsze od reszty skóry na szyi lub karku?

— Nie. Adela miała skórę gładką i czystą. Leżąc, wyglądała jak z marmuru. Nie, nie widziałam żadnych plam.

— Miss Cumberland, czy zna pani z czytania lub ze słyszenia cały przebieg procesu?

Drżała teraz. Czy prawdy się bała, czy tego niewiadomego, co kryło się w tem pytaniu?

— Ja nie wiem — odpowiedziała. — To, co

nieś wtedy, przechodząc przez pokój, bo zdawało się pani, że siostra przemówiła i że pani się na nią obejrzała.

— Tak, panie.

— Czy siostra miała wtedy ręce złożone na krzyż?

— Tak jest, zupełnie tak samo, jak pierw.

— A później, gdy pani zawróciła od kominka, zaczekał dla nabrania odwagi?

— Tak, tak, taksamo. Nie było żadnego śladu poruszenia. Ach, ona nie żyła, napewno nie żyła!

— Niech pani niczego nie twierdzi, miss Cumberland. A zatem wyglądała tak samo, jak wpierw i nie zauważyła pani żadnej zmiany w ułożeniu rąk?

— Żadnej. Ręce jej leżały tak, jak ja je sama ułożyłam.

— Miss Cumberland, opowiadała nam pani, że siostra zaraz po zażyciu trucizny zachwiała się, idąc przez pokój i padła, najpierw na krzesło, a potem na otomanę. Czy pani jej się wtedy uważnie przyglądała?

— O tak, ani na chwilę nie spuściłam z niej oczu.

— I na ręce jej pani patrzyła, zarówno jak na twarz?

— Nic nie wiem, co się rąk tyczy. Byłabym zauważyła, gdyby coś niezwykłego była niemi robiła.

— Czy może pani powiedzieć, że rękoma nie chwyciła się za gardło?

— Tak, mogę powiedzieć, że nie. Pamiętałabym, gdyby tak było. Tak dobrze pamiętam każdy jej ruch. Ona tego nie robiła.

Mr. Fox powiódł spojrzeniem wstرونę przysięgłych. Wszyscy słuchali bacznie, wyczekując następnego pytania, skupieni, poważni, jak przystało tym, którzy o życiu ludzkim wyrokować mają.

Zadowolony postawił swoje pytanie:

— Gdy, zatelefonowawszy, powróciła pani do pokoju, gdzie siostra pani leżała, czy spojrzała pani wtedy na otomanę?

— Tak, gdyż nie mogłam nie spojrzeć.

— Czy wszystko wyglądało tak samo jak wtedy, gdy pani wychodziła? Poduszki mianowicie?

— Tak, zdaje mi się, że tak. Nie umiem zresztą powiedzieć; ja tylko pobieżnie spojrzałam — bałam się...

— Czy gotowa pani twierdzić, że tych poduszek nikt nie poruszył?

— Nie. Niczego twierdzić nie mogę. Ale dlaczego...

— Tylko o odpowiedź proszę, miss Cumberland. Czy może nam pani powiedzieć, jak ułożone były poduszki?

— Niestety, nie. Rzuciłam je szybko, bezprzytomnie, tak jak mi się nawijały. Wiem tylko, że najpierw położyłam poduszkę z pod okna. Reszta padła, jak się zdarzyło. Ale one ją zupełnie zakrywały — zupełnie.

— I twarz i ręce?

— Całe jej ciało.

— A czy nakrywały ją tak samo, gdy pani wróciła?

— Chyba, że tak... chociaż... Zaraz, zaraz...! Ja wiem, że nie mam prawa tego mówić, ale ja bym nie mogła przysiąc, czy nie było jakiej zmiany.

— Czy może pani przysiąc, że wszystkie poduszki i ta z pod okna ułożone były zupełnie w ten sam sposób, jak kiedy pani wyszła z pokoju?

Nie odpowiadała. Lęk nią owładnął. Oczy jej, utkwione w twarzy prokuratora, drgnęły i gdyby poszła za popędem chwili, byłaby spojrzała na brata, jednakże obawą czy też miłością siostrzaną wiedzioną, zwróciła wzrok znowu na twarz pana Fox. Szczegół, choć czując całą wagę swojej odpowiedzi, odpowiedziała:

— Nie, nie mogę...

— W tej samej chwili zachwiała się i doktor Carpenter podtrzymał mdlejącą.

Siły ją na razie zawiodły. Odłożono spiesznie posiedzenie sądu, by dać jej możność wypoczęcia i przyjścia do siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Oto moja odpowiedź — rzekł znacząco, pokazując na jedną z córek.

słyszałam, słyszałam od mojej pielęgniarki i od pana Moffeta. Nie wiele czytałam, a to, co czytałam, odnosiło się do samego początku procesu i zaprzysiężenia sędziów przysięgłych. Po raz pierwszy w tej chwili słyszę o jakichś piętnach i nie rozumiem, o czem pan mówi.

Prokurator Fox rzucił w stronę Moffeta wymowne spojrzenie; obrońca zniósł to, nie okazując wrażeń; poczem, zwracając się do świadka, przemówił do niej łagodniej i względniej, niż zwykł był to czynić i spytał:

— Czy przez cały ten czas, gdy pani sądziła, że siostra umiera, trzymałaś pani jej ręce?

— Tak, tak.

— A ona ich nie podniosła ani razu?

— Nie, ani razu.

— A wtedy, gdy je pani puściła? Gdzie te ręce spadły?

— Na piersi. Puściłam je z wolna i ułożyłam je na krzyż na jej piersiach. Nie odeszłam od niej, dopóki tego nie zrobiłam i dopóki nie zamknęłam jej oczu.

— A potem co pani zrobiła?

— Poszłam podnieść kartkę i spalić ją.

— Miss Cumberland, pani mówiła, że przysta-